ROK VII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 125.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Jana Kapistrana
Jutro: Rafaela archan.

Poznań, Wtorek 23 Października 1877.

Poznań, 22. października.

— * **Wyrok sądu leszczyńskiego.** Zeszłego piątku wydały sądy przysięgłych w Lesznie wyrok, skazujący zastępcę przewodniczącego Rady Nadzorczej majątku kościelnego parafii kościańskiej, p. Laurentowskiego, **na 8 miesięcy więzienia!**

Wiadomość o tej surowej karze zrobiła okropne wrażenie. Większe i surowsze już zapadły kary z powodów zajść w Ksiażu i w Pieraniu, atoli tam zachodziły istotne zbiegowiska, przy czem osoby „proboszczów rządowych“ i księży uznających prawa majowe były czynnie obrażone i sponiewierane. W Kościanie zaś nie o pogwałcenie osób reprezentujących wolę lub życzenia rządu chodziło, lecz o spór prawny: czy gmina kościańska ma prawo do cmentarza i może ciała zmarłych swych członków grzebać na nim bez pozwolenia pana Brenka, czy nie? Samo prawo istniejące nie jest a przynajmniej nie było w tym punkcie jasne. Zanim sądy ostatecznie — niedawno temu — rozstrzygły, że panu Brenkowi przysługuje prawo wyłączne do cmentarza, — mogła je sobie przedtem równie parafia przypisywać. Za tem sądowem rozstrzygnięciem parafia kościańska nie mogła czekać, jak prawo tego wymaga w innych sprawach, boć ciała zmarłych musiały być pogrzebane! Sposób, w jaki p. Laurentowski, działający w imieniu i w interesie parafian kościańskich, przywłaszczył sobie prawo do cmentarza, był najspokojniejszy: żandarmowi, reprezentującemu przy cmentarzu władzę, odpowiedział spokojnie: że otworzenie cmentarza bierze na swą odpowiedzialność; po pogrzebaniu ciała przywiezionego 9. marca rb., — które już tydzień bez pogrzebu spoczywało w trumnie, — rozszedł się lud spokojnie. W postępowaniu tem my katolicy nie możemy się dopatrzyć żadną miarą ani złej woli, ani chętki do wywoływania publicznych zaburzeń; jeżeli postępowanie pana Laurentowskiego było z czem sprzeczne, to tylko z rozporządzeniem p. Brenka, ogłoszonem w „Donosicielu kościańskim“ dnia 27. lutego r. b., niedopuszczającem nikogo bez jego pozwolenia do cmentarza. W pojęciu ogółu o prawie i sprawiedliwości karzą się takie przestępstwa na drodze policyjnej talarami!

Wyroku, jaki co dopiero zapadł na p. Laurentowskiego, dotykać nie możemy, bo ktoby nam ręczył, czybyśmy się sami za to nie dostali do więzienia. Ale przecież to wolno nam będzie powiedzieć, że walka kulturna, im trwa dłużej, tem więcej rozbija i niszczy w ludności pojęcia o prawie i sprawiedliwości. Co jest prawem, a co nie jest prawem, tego dziś w pewnych przypadkach nikt nie zdoła oznaczyć. Za zbrodnie, za kradzież jest więzienie, ale do więzienia trzeba iść i wtedy, gdy ludzie według swego najlepszego rozumienia rzeczy, dalecy od tego, żeby się władzy w czemkolwiek sprzeciwić, czynią to, co im sumienie a nawet ich pojmowanie prawa nakazuje. Pan Laurentowski został skazany na 8 miesięcy więzienia na mocy § 125 kodeksu karnego; choć i trybunał berliński wyrok ten potwierdzi, choćby go nawet podwyższyć miał, ludność katolicka nie zmieni w walce kulturnej pojęć swych o tem, co za sprawiedliwość uważa i co według tego jej pojęcia prawem być winno. Pan Laurentowski, obywatel osiadły, posiadający majątek, mający lat 53, nie bez zasług i dla państwa, bo ozdobiony orderem za to, że w r. 1848 i 49 r. bronił podczas wojny duńskiej bezpieczeństwa kraju pruskiego, obywatel nieskazitelny, bo dotąd nie karany, którego charakterowi nawet sędziewie przysięgli, co go za winnego uznali, przyznać musieli powagę i spokój, właśnie przez to, że został skazany na tak wysoką karę, zyska w całej ludności katolickiej nietylko współczucie ale i cześć wielką, bo czczony będzie jako ofiara walki kulturnej.

A dziać się to będzie nie dla tego, żeby podkopywać powagę władzy, w co tak chętnie nasi przeciwnicy uderzają, ale że takie jest pojęcie ludności katolickiej o sprawiedliwości — i o tem: że nowe prawa,—nie przesądzając wcale o zamiarach rządu, — zadają gwałt sumieniowi katolików, sprowadzają na nich ciężkie cierpienia i wystawiają na ofiary i dotkliwe straty.

— * **Z „Kuryera“** dowiadujemy się, że grono poważnych osób zamierza urządzić niezadługo prowincyonalny wiec w sprawie szkolnej, by poczynić na drodze prawnej odpowiednie kroki, aby dzisiejszy system szkolny tak ze względu na religijne wychowanie, jak ze względu na język polski, był zmieniony.

Sprawa to nadzwyczaj wielkiej wagi, którąśmy sami nieraz podnosili i życzyć sobie należy, żeby jak najprędzej na wiecu poruszoną była.

Z prowincyi, 19. października. Powiedziałem w przeszłym liście, że z pogadankami i wykładami nie łatwa w naszych towarzystwach przemysłowych sprawa. W większych miastach, mianowicie zaś w Poznaniu, nie powinna ta rzecz natrafiać na trudności, gdyż dosyć jest inteligencyi, któraby tą sprawą zająć się mogła i powinna,—ale kto ma kierować pogadankami i miewać odczyty w naszych małych mieścinach? Ksiądz i lekarz — oto dwie osoby, które prawie każda i najmniejsza posiada mieścina a które są niejako naturalnymi przywódzcami małomiejskiej ludności. Księża niestety nie wszędzie się poczuwają do tego obowiązku — a lekarze nie zawsze mają czas i ochotę do tego. Tu i owdzie znajdzie się jeszcze jaka inna osobistość zdolna i ochocza do kierownictwa towarzystwem przemysłowem — ale to są wyjątki. Ogół miasteczek naszych cierpi na brak inteligentnych przewodników i dla tego w tych miasteczkach taki zastój, taki upadek — ponieważ nasze mieszczaństwo nie nauczyło się jeszcze radzić samo o sobie. Jednakże i przy mniejszym zasobie sił intelektualnych nie należy zaniedbywać tego skutecznego środka do podniesienia umysłowego naszego mieszczaństwa, jakim być mogą pogadanki i wykłady. Tylko od pogadanek nie należy zaraz żądać, aby wywoływały praktyczne przedsięwzięcia — a od wykładów nie należy wymagać głębokich lub szerokich poglądów ani świetnej formy. Już i to nie będzie bez znaczenia, jeżeli pogadanki będą rzeczywistemi pogadankami, to jest gawędką, niepretensyonalną rozmową o rzeczach poważnych. A ileż to spraw nadaje się na przedmiot takich pogadanek! Rozumie się jednakże samo przez się, że nie należy pogadanek ograniczać na sprawy czysto przemysłowe, lecz na wszystkie inne sprawy, które przemysłowców obchodzić mogą. Pamiętajmy bowiem zawsze, że nasze towarzystwa są raczej towarzystwami przemysłowców niż przemysłowemi. Wykłady — gdzie nie masz osobistości zdolnych do miewania takowych — niechaj zastąpi w najgorszym razie odczytanie czego pouczającego z książki lub gazety. Radziłbym zresztą z wykładami—nawet w większych miasteczkach — być oszczędnym, aby zbyt szybko nie wyczerpały się przedmioty wykładów i siły prelegentów. Reszta posiedzeń — na którychby nie było wykładu ani nawet pogadanki — mogłaby być zajęta czytaniem gazet albo wreszcie jaką skromną zabawą, byleby takowa nie pociągała za sobą wydatków pieniężnych, gdyż wiemy, że pieniędzy na wyrzucanie przemysłowcy nasi nie mają. (Czy przy tylu wyjątkach da się miara utrzymać? — wątpimy bardzo i dla tego w artykułach naszych byliśmy odmiennego zdania. „Oręd.“)

Większą jeszcze trudność, niż pogadanki i wykłady, sprawiają szkółki wieczorne, które się chyba w większych miasteczkach jako tako udawać mogą. Małe mieściny na teraz nie mogą nawet o nich marzyć. Tutaj przemysłowcy dosyć uczynią w tym kierunku, jeżeli doroślejszą czeladź przypuszczać i zachęcać będą do korzystania z biblioteki a niedorostków pilnować, by się moralnie prowadzili, cygar nie palili itp. Również i przez to wpłynąć mogą na młode pokolenie, jeżeli się gorliwiej szkołą i stosunkami szkólnemi zajmować będą, jeżeli będą uczęszczali na egzamina i w ogóle opiekowali się dziatwą szkólną czy to przez dawanie najbiedniejszym dzieciom zapomogi w książkach lub odzieży, czy też przez wyznaczanie nagród również w książkach dla dzieci najpilniejszych i najlepiej się prowadzących. Do tego wszystkiego nie potrzeba wprawdzie towarzystwa przemysłowego—alež smutnaby rzecz była, gdyby członkowie towarzystwa po za miejscem swych zebrań nie poczuwali się już do obowiązków obywatelskich — gdyby wpływ towarzystwa nie mógł i nie miał się rozciągać na wszystkie stosunki małomiejskie. Zadaniem towarzystw powinno być — jak już w przeszłych listach powiedziałem — oddziaływanie także i na członków — na podniesienie moralności, oświaty a przez to i dobrobytu ogółu.

Z tego, com dotychczas powiedział, wynikałoby, że mamy wiele pracy przed sobą, że niemasz miasteczka, w któremby nie można skutecznie działać dla podniesienia stanu przemysłowców a przez to i przemysłu samego, że jednakże unikać należy rzucania się od razu na wielkie rzeczy bez dostatecznego przygotowania, bez obrachowania sił, bez wystarczających zasobów. Pozwolę sobie przytoczyć tu kilka zdań z książki, która świeżo ukazała się z druku pod tytułem: „O potrzebie rozwoju przemysłu domowego w Galicyi napisał Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz Lwów, 1878.“ Pisze tam autor na str. 119: „Mając tak obfity materyał do pracy, obowiązkiem naszym skupić myśl, aby przemysł domowy rozwinął się prawidłowo; bo nie ma nic szkodliwszego nad porywy, chociażby takowe pochodziły z najszlachetniejszych pobudek, oparte na szczerych chęciach, a nawet na zasobach materyalnych. Wszystkie dane nie tylko nie wydadzą owoców pożądanych, ale cała sprawa rozwoju pracy cofa się wstecz, wyradzając zwątpienie. Jeżeli co, to nieszczęsne porywy bez znajomości rzeczy jednych rujnują a drugich zrażają i powstrzymują od czynu. Pomimo najszlachetniejszych stron ducha, jakie nam Polakom są wrodzone, odznaczamy się tak samo i wadami, a jedną z główniejszych jest ta, że każde niepowodzenie i upadek nie pobudzają nas do skrupulatnego zbadania przyczyn, lecz schwytamy za goły fakt dokonany, wydając wyrok potępienia..... Największem jednak nieszczęściem, które jak zmora jaka na jawie i we śnie nas gniecie, jest jad zwątpienia we własne siły.“

Otóż jak z jednej strony owych niewczesnych porywów, tak z drugiej tego jadu zwątpienia wystrzegać nam się należy. Gdzie mało zrobić można, tam nie należy rąk zakładać, aby nic nie robić. Czego zaś zdolna dokazać silna wola nawet jednej osoby, tego dowodzi przykład ks. Choińskiego w Bydgoszczy. Za mało wprawdzie znamy szczegółów jego działalności, ale z tego, o czem donosiły gazety, wynika, iż ks. Choiński zrozumiał dobrze nasze potrzeby i trafił na drogę prowadzącą do pożądanego celu. Praca jego jest niewątpliwie wynikiem długich rozmyślań i badań, jest owocem miłości i poświęcenia — i dla tego Bóg jej błogosławi. Jest ona protestem przeciwko „jadowi zwątpienia“ i żywym przykładem, zachętą do naśladowania. Gdy będziemy mieli więcej takich pracowników, to stan na

szych przemysłowców i naszego przemysłu niebawem zmieni się na lepsze.

W końcu kilka słów o patronacie. Nie tajno mi, że Szanowny Patron lichą po Radzie Przemysłowej objął spuściznę: passiva przewyższają tu niemal activa. Nie tajno mi dalej, jak trudnego podjął się zadania; niemniej przeto mam wiarę, że przy zapale a wytrwałości nie mało dobrego zdziałać może. Nie mam urzędowego mandatu do udzielania rad Szanownemu Patronowi, który dzisiaj jest niejako głową towarzystw przemysłowych, ale sądzę, iż wybaczy, mi gdy wypowiem przekonanie, że zjechanie do jakiego miasta, chociażby do Gdańska, że powiedzenie mowy, chociażby to było cudo krasomówcze, nie popchnie ani na krok naszego przemysłu, nie podniesie naszych przemysłowców. Działanie na ogół nie wiele przyniesie pożytku, — natomiast sądzę, iż starania Szanownego Patrona nie pozostaną bez skutku, jeżeli zdoła wyszukiwać zdolniejsze a ochocze osobistości i takowe zachęcać do pracy w swym zakresie. Korzystanie z dotychczasowych smutnych doświadczeń a naśladowanie takich przykładów, jak ks. Choińskiego, przyniesie niewątpliwie niemałe korzyści i wyda zdrowe owoce, czego Szanownemu Patronowi i wszystkim towarzystwom i przemysłowcom z serca życzę.

Kórnik, 19. października. Szanowna Redakcyo! Trafne zdania i uwagi Redakcyi „Orędownika“ o towarzystwach przemysłowych i ich reorganizacyi zwróciły tu na siebie ogólną uwagę, tak że mieliśmy sposobność widzieć, jak sobie artykuły te rozrywano. Tem bardziej ucieszyło nas, gdyśmy ujrzeli korespondencyą z Kórnika z dnia 15. bm. omawiającą tę sprawę, gdyż mieliśmy nadzieję, że znajdziemy zastósowanie tych ogólnych uwag do naszych stósunków, że się dowiemy, na czem przemysł miejscowy chroma i jak złemu zaradzić. Wielkiego jednak doznaliśmy rozczarowania, gdyśmy spostrzegli obok kilku słusznych uwag cały szereg mylnych wiadomości, złej woli i wiary. (Zarzut wcale nie słuszny. „Oręd.“) dla tego prosimy Szanowną Redakcyą o gościnność w swych łamach dla kilku uwag w celu sprostowania pomyłek szanownego korespondenta i w celu przyjrzenia się odwrotnej stronie medalu.

Faktem jest wprawdzie, że istniejące tu dawniej towarzystwo przemysłowe, po krótkim upadło czasie, lecz przyczyny tego upadku szukać należy, podług ogólnie rozpowszechnionego tu zdania, nie wyłącznie w chęci przemysłowców do zabaw, ale raczej głównie w braku ludzi, którzyby mieli dobrą wolę i chęci do prowadzenia i pouczania młodszej braci, a mianowicie w braku ludzi, którzyby znali wady i przywary naszych mieszczan i przemysłowców, którzyby posiadali tyle miłości bratniej i cierpliwości, aby te wady przez towarzystwa wykorzeniać, zamiast się niemi zrażać, usuwać i potępiać. Dalej pozwolimy sobie podać kilka słów na obronę żyjących tj. istniejącego obecnie Towarzystwa Przemysłowego, któremu też korespondent prorokuje i życzy niejako bliskiego zgonu, oraz całą działalność jego złośliwie na urządzenie majówki redukuje. (I to niesprawiedliwy zarzut. „Oręd.“) A jednak faktem jest, że Towarzystwo rzeczone od początku założenia odbywa co dwa tygodnie najregularniejsze posiedzenia, na których miały miejsce wykłady treści pouczającej, a na które członkowie gorliwie uczęszczali. Oprócz tego usłyszysz na posiedzeniach bardzo poważne i pouczające rozprawy, a w domu korzystają członkowie bardzo pilnie z biblioteki, gdyż o ile mi wiadomo, w przeciągu trzech miesięcy przeszło 60 dzieł wypożyczono. Bliższych szczegółów zresztą dostarczy szerszej publiczności sprawozdanie zarządu mające być po walnem zebraniu ogłoszone.

Słowem chęci do pracy i nauki, do umoralnienia się i kształcenia w fachu są tu jak najlepsze, ale brak nam, jak dawniej, tak teraz ludzi jako kierowników, brak inteligencyi, która mimo próśb usilnych od wszelkiej usuwa się działalności i zrażona chwilową obojętnością dawniejszego towarzystwa na wezwanie do wspólnej pracy odpowiada słowami potępienia. Z tego też to względu udał się podobno Zarząd Towarzystwa Przemysłowego do patrona ks. Wawrzyniaka z prośbą, aby nam przyszedł w pomoc i użył swego wpływu i doświadczenia i pobudził do takiego życia wszystkich przemysłowców w Kórniku, jakiem małe grono towarzystwa przemysłowego oddycha.

(Korespondencyą zamieszczamy, by podać interesowanym sposobność wypowiedzenia swego zdania; zastrzedz się przecież musimy, że nie na wszystkie wywody godzimy się; dalej, że nie rozumiemy wcale drażliwości szanownego korespondenta, ile że w Kórniku byli ludzie, co bardzo pracowali w starem towarzystwie, co nawet uznawano w naszem piśmie, kto wie, czy nie z tego samego grona, do którego szanowny korespondent należy. „Oręd.“)

Gembice. Dnia 19. października odbył się obór 2 radnych miasta III klasy. Do klasy tej należą u nas przeważnie Polacy. Obrano jednakże w tejże klasie i to przeważnie ze strony Polaków — Niemca w tej dobrej wierze, że tenże ich sprawę będzie popierał. Daj Boże! Oby ci panowie obywatele tylko byli pamiętali na przysłowie: „Bliższa koszula ciała, jak surdut.“ Było dwóch zawsze Polaków radnych z tej klasy i było nam dobrze, boć jeżeli naszej sprawy — jak dowodzą — nie popierali, to doprawdy nam nie szkodzili. Odbywają się wiece, aby pouczyć i oświecić nas, ba — ale kiedy nie u nas. I nam przedewszystkiem w okolicy naszej potrzeba oświaty, bo śpimy. Zawsze żyliśmy w nadziei dobrej i żyjemy do dzisiaj, że i u nas znajdzie się ktoś, któryby w tym kierunku coś uczynił.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Anglia zdaje się odgrywać w Turcyi rolę tego dobrego przyjaciela, który z każdej sposobności korzystając, by wmówić w chorego, że kona, pragnie na nim wymódz testament wedle swej woli. Ambasador angielski p. Layard kręci się koło sułtana, usiłując go namówić do zawarcia pokoju, a że klęska Turków pod Awliarem dodaje powagi jego słowom, więc Abdul Hamid zwołuje radę wojenną jednę po drugiej, by zaciągnąć rady u swych ministrów i jenerałów. Mówią niektórzy, że znać u najwyższych dygnitarzy tureckich znużenie i że nawet jeden z nich po to tylko złożył wizytę ks. Reuss ambasadorowi niemieckiemu, by go wybadać, czyby on nie mógł pośredniczyć między Turkami i Moskalami, ale z drugiej strony Turcy z taką energią i nienawiścią religijną bronią się od Moskala, że jedna klęska w Azyi nie mogła ich od razu ściąć z nóg. Klęska ta jednak jest rzeczywistą i zupełną. Moskale zebrawszy znaczne siły, napadli z 200 działami Mukhtara, pozbawionego zupełnie rezerw i wystarczającej artyleryi, i rozbiwszy go, do ucieczki do Karsu zmusili. Obecnie Kars jest już przez Moskali osaczony, wszelkie stósunki z fortecą tą są zerwane, i jeżeli Mukhtar basza — o czem nie wiadomo — w czas z fortecy tej nie wyszedł, to prędzej czy później, będzie zniewolony się poddać. Sądzą jednak w Carogrodzie, że Mukhtar wyszedłszy z Karsu, zajął stanowisko przy Khizardere, pomiędzy Karsem i Soghanlidaghem.

Ismail basza, powiadomiony o klęsce Mukhtara, zwinął swój obóz pod Igdyrem i cofnął się na wyżyny Sory. W ten sposób jedną bitwą okupili sobie Moskale zupełny spokój w Armenii, aż do przyszłej wiosny. Ale też z jakiem uniesieniem, z jaką pompą święcili to swoje pierwsze, rzeczywiste zwycięztwo! Wiadomość o zwycięztwie w. księcia Michała koło Karsu — telegrafują z Poradyma, głównej kwatery carskiej — przyszła tutaj 16. bm. wieczorem podczas wieczornej modlitwy. Wojsko stanęło frontem. Wiadomość o zwycięztwie tem ogłoszono przy rozwiniętych sztandarach i obnażonych mieczach. Wojsko odpowiedziało okrzykiem: hura! poczem rozpoczęto kanonadę na Plewnę.

Car przesłał cesarzowi Wilhelmowi telegram o zwycięztwie nad Mukhtarem, na który po 1 godzinie i 50 minutach otrzymał odpowiedź z powinszowaniem. Jak też carowi było pilno ogłosić światu i swemu najwierniejszemu sąsiadowi swoje pierwsze i jedyne zwycięztwo!

Zresztą, nie mając co robić, bawi się car w rozdawanie orderów. Obaj jego synowie, następca tronu Aleksander i młodszy Włodzimierz dostali wysokie ordery, a za przegrane bitwy pod Plewną dano ordery jenerałom Kryłowowi i Zotowowi. W jaki zaś sposób zasłużył sobie jenerał Zotow na order, donosi sprawozdawca „Timesa:“ W dniu 11. września podczas szturmu na Plewnę, jenerał Zotow miał za zadanie uderzyć na wielką redutę Grywicę i wspierać jenerałów Skobielewa i Imeretyńskiego. Każdy inny jenerał, byłby przedewszystkiem zrobił osobiście przegląd swych wojsk, i następnie tak się usadowił, by mógł doskonale uważać na wszystkie zwroty walki. Jenerał Zotow wolał jednak stanąć w miejscu, zkąd nic a nic nie mógł wiedzieć. Dwa wąwozy i dwie strome góry przedzielały go od miejsca walki. Sztab jego cały zgromadził się w około niego, gwarzył wesoło, palił papierosy i spijał szampana. Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe, że w godzinę po zupełnem odparciu Moskali od szturmowanej przez nich reduty, Zotów nic jeszcze nie wiedział o tem, co zaszło.

Gdy car takiego bohatera orderem ozdabia, toć można słusznie powiedzieć, że ten jegomość niezasłużony, ale szczęśliwy.

— Tak Turcy jak i Moskale usiłują z walki najezdniczej zrobić wojnę religijną. Turcy każdego, który w walce zginie, zwią „shabidem“ tj. męczennikiem za wiarę, a nawet tytuł „ghazi“, przyznany Osmanowi i Mukhtarowi, znaczy nie tylko zwycięzca, ale wyznawca, który zwyciężył mocną wiarę swoją. W ten sposób każden Turek nie za ojczyznę swoją tylko walczy, ale i za Boga i wiarę swoję, dla której ginie. Tak samo i Moskale usilnie starają się religię swoję mieć za cel walk najezdniczych, które staczają, a ponieważ nie mogą powiedzieć, że Turek najechał ich, by im wiarę i ojczyznę wydrzeć, więc posługują się innemi środkami. O tem czytamy w „Gołosie:“

W tych dniach odbyła się w Tirnowie wielka uroczystość. Obchodzono powrót na łono chrześciaństwa kilkunastu rodzin bułgarskich, które były przez Turków zmuszone do przyjęcia muzułmaństwa. Takie chrzty nowonawróconych odbywają się wszędzie, gdzie stoją Moskale; chrzcą nawet i Turków, gdy okażą się chętnymi do porzucenia swego proroka Mahometa.

Któż tu nie pozna tej mizernej a barbarzyńskiej komedyi, którą Moskale na Podlasiu wyprawiali? Któż nie odgadnie, że Turek śmiercią zagrożony, nie z przekonania, lecz ze strachu przyjmuje chrzest św.!

— Osman basza kazał podminować dwie reduty i wojskom swoim rozkazał cofnąć się na bezpieczniejsze miejsce. W razie gdyby Moskale nieopatrznie do redut tych weszli, Turcy w minach proch zapalą i reduty, Moskali i wszystko martwe i żywe wyleci w powietrze, aż pod obłoki. Na szczęście swe Moskale znają się na tych kruczkach wojennych i z daleka pułapkę obchodzą.

— Z Szumli otrzymuje „D. Telegr.“ następującą depeszę:

Turcy oczekują tylko obeschnięcia dróg, aby atakować Moskali na nowo. Moskale są wprawdzie wzdłuż Jantry silnie obwarowani, ale rozkład ich wojska pokazuje, że na zimę myślą się cofnąć do Bieli. Bombardują zaś Ruszczuk bardzo słabo, bo nie mają dostatecznej liczby dział.

— Moskale piszą, że od początku wojny do końca września zginęło 59,454 ludzi, oprócz tego ubyło w sposób, którego nie tłumaczą, a więc po prostu uciekło, 39 oficerów i 1891 żołnierzy. Co stanowi na miesięcy pięć wcale znaczną liczbę 61,384, która jednakże daleką jest jeszcze od prawdy, bo Moskale, jak wiemy, nie grzeszą prawdomością.

— Moskale, bombardując miasto Sulimę, nie zważali na przyjęte przepisy wojenne i celowali do meczetów, szpitali i domów konsulów zagranicznych, zrządzając znaczne szkody. Mimo to rząd turecki rozkazał wszystkim urzędom zostać w mieście i zarządził tylko, by okręta broniły zagrożonego miasta.

— Donoszą „Tageblattowi“ z Raguzy, że Ali basza zabrał pod Trebinią korpus wojska składający się z 21 taborów i 8 regularnych batalionów i wziąwszy ze sobą wszystkich mieszkańców Niksicza, ruszył z całym taborem na odebranie Czarnogórcom Niksicza. Drugi korpus turecki ma wyruszyć wkrótce z Podgórzycy. Oprócz tego Ali-Saib basza zebrał też oddział i chce z nim dążyć przeciw Czarnogórcom. Książę Nikita zagrożony z trzech stron wyjechał w towarzystwie prezydenta senatu Bożydara Petrowicza, do Orialuki, gdzie także zbierze się główna armia czarnogórska. Tak wkrótce mały ten kraik będzie znowu placem bojów, jakkolwiek z powodu licznych i stromych gór swych zdaje się być zupełnie niestosownym miejscem na wojnę podczas zimy.

— Dnia 9. bm. sułtan otworzył bardzo uroczyście święto Bajramu. Jest to najuroczystsze święto muzułmańskie, które długi i ścisły post poprzedza, po którym to poście tem szaleńsze następują uczty i zabawy. Przy sposobności udawania się do meczetu, na uroczyste modlitwy, otoczył się sułtan 30,000 wojska,—pompa zupełnie zbyteczna w czasach, gdzie ci żołnierze tak są potrzebni na placu boju. Pomiędzy temi batalionami największą uwagę zwracała służba sułtańska i gwardya obywatelska, w której służą synowie najpierwszych rodzin. Po modlitwach w meczecie przypuścił sułtan najwyższych urzędników do ucałowania ręki swej w pałacu w Dolma-Bagdże i wydał odezwę do wojska, w której chwaląc męztwo

jego i wytrwałość, zachęca do obrony kraju, wyrażając nadzieję że w krótce nastąpi pokój, który dozwoli wrócić żołnierzom do domu, by odzyskać pracą, co w obronie ojczyzny stracili.

Niemcy. Upadek pomorskiego banku rycerskiego i w ślad za nim idące bankructwo Lawenburgskiego stowarzyszenia kredytowego, zwróciło powszechną uwagę na szkodliwość skupiania pieniędzy w bankach. Trzeba ograniczyć wolność handlu pieniężnego — woła zachowawczy „Reichsbote“ — trzeba skierować znowu pieniądze, ową krew gospodarstwa krajowego, w odpowiednie żyły, jeżeli chcemy, aby zdrowie narodowego gospodarstwa kwitło. Za pomocą dobrego prawa akcyjnego i słusznego podatku giełdowego — bo dotychczas bankierzy żadnego nie płacą podatku, — handel pieniędzmi stałby się mniej nęcącym i donośnym, musiałaby przynajmniej połowa niemieckich banków zaprzestać swych czynności i kapitał byłby zmuszonym wrócić znowu do ludności produkującej tj. pracującej. Czy to jest jednak możebnem, dopóki istnieje w Niemczech potęga 400,000 ludzi, żyjących li tylko z handlu pieniężnego? Lecz mimo oporu tych ludzi musi nastąpić zupełnie inne urządzenie niemieckich banków, jeżeli Niemcy nie mają całkiem zubożeć, a wszystkie ich pieniądze nie mają przejść w ręce 400 tysięcy żydów i może 100 tysięcy chrześciańskich bankierów.

Musimy przytem nadmienić, że na bankructwie pomorskiego banku traci towarzystwo zabezpieczeń w Schwedt, do którego należy dużo obywateli z naszego Księstwa 700,000 mrk. a sam cesarz Wilhelm 300,000 mrk. Wprawdzie dyrektor schwedzkiego towarzystwa zabezpieczeń zapewnia, iż fundusz żelazny towarzystwa jest znaczny, iż stratę całkowicie pokryje i jeszcze coś tam pozostanie na dalsze możliwe przypadki, jednakże strata jest nadzwyczajnie znaczną i trudno ją będzie tak prędko powetować.

— Na petycyą Westfalczyków do ministra p. Falka żądającą, aby państwo oddało w ręce sług Kościoła naukę religii po szkołach, odpowiedział p. minister odmownie. Petenci przeczuli widać tę niepomyślną odpowiedź, bo jak wiemy postanowili na wiecu szkolnym w Kolonii odbytym w dniu 14. bm. udać się z tem żądaniem wprost do cesarza.

— Zasłużony rządowi arcyliberał p. dr. Wehrenpfennig został mianowany radzcą ministeryalnym w wydziale techniczno-naukowym. Dobrego sługę zasłużona spotkała nagroda!

— Prasa katolicka ulega ciągle nadzwyczajnej opiece rządu. Prokuratorya berlińska wytoczyła świeżo katolickiemu pismu ludowemu „Schwarzes Blatt“ proces o naruszenie spokoju publicznego.

— W dniu 8. listopada będzie się toczył w Monasterze i to w apelacyi proces przeciw ks. Biskupowi monasterskiemu Janowi-Bernardowi, przeciw jeneralnemu wikaremu monasterskiemu ks. dr. Giese i innym wspólnikom, jak powiada akt oskarżenia. W skutek tego przesłuchiwano w mieszkaniu ks. prałata Giesego siostrę jego pannę Giese i wykonano rewizyą sądową, która trwała aż trzy godziny.

— Rząd nie może znaleść stósownego kandydata na opróżnioną przez powołanego na starokatolickiego biskupa p. Reinkensa katedrą historyi kościoła katolickiego przy uniwersytecie wrocławskim. Dowiedziawszy się rząd tedy, że ks. dr. Martens z Gdańska, były regens seminaryum duchownego w Pelplinie, napisał przeciw posłowi p. Reichenspergerowi broszurę, posłał do niego prędko z zapytaniem, czyby nie był gotów przyjąć ów spadek po p. Reinkensie, tj. profesury we Wrocławiu. Dr. Martens jednak odmówił ze względu, iż przez wydalenie księcia Biskupa wrocławskiego, rząd uniemożliwił otrzymanie misyi kanonicznej, bez której ks. Martens stanowiska tego przyjąć nie może. Pomimo całej życzliwości dla rządu — pisze „Germania“ — nie zgodził się jednak dr. Martens na objęcie profesury bez misyi kanonicznej. Czy p. dr. Falk ogłosi tę odmowę i jej przyczynę w „Staatsanzg.“?

— Wyniszczenie w przeciągu 45 lat — od r. 1820 do r. 1865 — nie mniej jak milion morgów boru w Prusach, jak najgorsze wywarło skutki na zmiany powietrza w tym kraju. Wszelkie prawa, jakiemi rząd usiłuje poprzednio bory od zniszczenia uchronić, na nic się nie zdały, a fundusze, jakie rząd wskutek uchwały poselskiej z dnia 1. marca r. b. na lata 1878 i 79 wyznaczyć zamierza, nie wystarczą wcale na założenie najpotrzebniejszych zagajeń. W samem Hanowerze znajduje się przeszło 600,000 hektarów gruntu, który koniecznie zagajonym być powinien, w Szlezwiku i Holsztynie obnażonym jest cały grzbiet środkowy kraju, a jeszcze bardziej olbrzymieni są nagie przestrzenie, ciągnące się długim a szerokim pasem przez prowincye pomorską i pruską. Tak to przez chciwość ludzką marnieją osłony, jakiemi Bóg skorupę ziemską otulił, a zaradzenie złemu jest tak trudnem, iż ani prawa, ani działalność rządu w części nawet złego naprawić nie mogą.

Francya. Główną przyczyną, dla której Francuzi tyle republikańskich posłów obrali, należy upatrywać w tej okoliczności, że rząd Mac-Mahona głównie przyjaciół i zwolenników cesarza Napoleona na kandydatów do Izby przedstawił. Stronnictwo cesarskie nie jest lubiane w kraju, bo przypomina złe rządy napoleońskie i okropną wojnę, która w skutek nich nastąpiła. Gdyby rząd prezydenta oparł się był na innych ludziach i zamiast prześladować przekupniów złych gazet, był wziął energicznie tych za czuprynę, którzy najbardziej przeciw niemu broją, jak np. całą lewicę senatu, Gambettę i innych, byłby zyskał zaufanie ludzi porządku i poklask mas, które we Francyi lubieją rząd silny, śmiały, pewien siebie. Takie wachanie się rządu, który z jednej strony bał się narazić, a z drugiej używał sztuczek i kruczków policyjnych, które znane i niecierpiane były za Napoleona, właśnie pomogły republikanom do przeprowadzenia swoich na posłów. Teraz, gdy oni mają większość — bo ich zawsze ze 320 wejdzie do Izby, liczącej ze wszystkiem 533 członków — trzeba się przygotować na unieważnienie wyborów i to hurtem. Skoro tylko panom republikanom jaki poseł się nie podoba, to póty będą kręcić i szperać, dopóki mu nie dowiodą, że nie legalnie został wybrany. Przytem nastąpią wotowania praw przeciwnych rządowi, nieprzyjęcie budżetu i podobne sztuczki, któremi będą usiłowali znudzić Mac-Mahona i do ustępstwa zmusić. Gambetta chce chwycić lejce w ręce i rozhukanym pędem prowadzić Francyą do szczęśliwości ziemskiej, jak zapewnia. Otóż Gambetta, czując grunt pod stopami, nie ustąpi i bronić będzie swego zachcenia do ostatniej kropli krwi. Cóż więc czeka Francyą? Nowe rozwiązanie Izby, nowy stan oblężenia itp. oznaki rozstroju w kraju, który przedewszystkiem potrzebuje zgody i spokoju, by zagoić rany ostatnią wojną zadane.

Austrya. Pan Francesco Crispi, nowomodny „reizender“ liberalizmu, którego rząd włoski niby nie wysyła w próbkami swych towarów, a jednak rad, że p. Crispi wszędzie je na sprzedaż wykłada, zajechał do Austryi i od kilku dni stanął popasem w Wiedniu. Jakkolwiek w mieście tem, znajdzie p. Crispi zapewne nie mniej przyjaciół jak w Berlinie, toć przynajmniej hr. Andrassy nie będzie miał ni woli ni czasu tak go przyjmować, jak książę Bismark, a p. Crispiemu ani nie przyjdzie na myśl, bawić się w telegramy do cesarza Austryi.

— W bieżącym miesiącu sprawa Nachtnebla i towarzyszy, którzy zdradzili tajemnicę fabrykacyi dział wedle wynalazku jenerała Uchatiusza, przyjdzie przed sąd przysięgłych. Nakoniec dowiemy się, która to ambasada wmięszaną jest do tej brudnej sprawy.

Ziemie polskie. Lwowski „D. Polski“ podaje z Polski wiadomość tak zadziwiającą, iż umieszczamy ją dla samej jej ciekawości, bez względu na to, iż nie można jeszcze sprawdzić, czy jest prawdziwą. Otóż car moskiewski, będąc zmuszonym wszystkie swe wojska zebrać w Turcyi, a bojąc się powstania w ogołoconej z wojska Polsce, miał wydać do ludu polskiego odezwę, w której mówiąc o wielkiej swej miłości ku niemu, przypomina ludowi, czem był za polskich czasów, a czem jest dzisiaj, przypomina mu czasy pańszczyźniane, nędzę i ucisk, zapewnia, że to wszystko, co dla ludu już uczynił, niczem jest w porównaniu z tem, co zrobić zamierza i zrobi, jeżeli mu Bóg jak najprędzej dozwoli pokonać niewiernych Turków, i całą Słowiańszczyznę pod berłem swojem połączyć. Będąc zaś o wierności najukochańszego ludu swego polskiego mocno przekonany, ma ku niemu tak zupełne zaufanie, że wyprowadza resztę wojska, które mu jest potrzebne na prędsze zwycięzenie Turka a uszczęśliwienie ludu polskiego. A że panowie szlachta i wszyscy nie chłopi gotowi buntować się przeciw carowi i panu swemu w tej myśli, aby lud na nowo pognębić i odebrać mu łaski przez cara nadane, więc car oddaje ludowi bezpieczeństwo i spokój całego kraju w opiekę. Zaufanie cara do ludu polskiego jest do takiego stopnia nieograniczone, że którykolwiek włościanin ujrzy w postępowaniu pana lub innej osoby coś podejrzanego, ma natychmiast, zawezwawszy pomocy innych włościan, pana lub inną podejrzaną osobę związać i do władz rządowych odstawić. W tym celu mają włościanie, jak tylko wojska wyjdą, utworzyć własne straże i czuwać nad miastami i dworami, i nie żądając nawet pozwolenia na to u władz, nie dopuszczać do żadnych zjazdów i konszachtów między panami. Wolno włościanom tworzącym straż bezpieczeństwa, odbywać w domach rewizye, nakładać na podejrzane osoby areszt domowy, a w razie odmowy lub przekroczenia aresztować. Tak samo mają postępować z żydami. Jeżeli zaś włościanie dopilnują porządku i utrzymają spokój w kraju, tedy poręcza im swojem carskiem i ojcowskiem słowem, że czeka ich w nagrodę prawdziwe szczęście i wolność,— jakie? — nie mówi odezwa, bo toby trudno bardzo dało się opisać. Druk tej odezwy zapewnia „D. Polski“ już jest ukończony i leży ona już opakowana i szczegółowemi przepisami opatrzona, czekając tylko skinienia carskiego, by być rozesłaną po powiatach i gminach.

Na oko jest to niepodobnem prawie, by wszechwładny car, który kazał mordować Unitów za to tylko, że wiary swej odstąpić nie chcieli, odwoływał się do ludu, który ciągle krzywdzi, i żeby obiecując mu gruszki na wierzbie, kazał mu spełniać służbę policyanta i żandarma nad resztą polskiej ludności. Ale w Moskwie wszystko jest możliwem, a kto pamięta rzeź galicyjską z roku 1846, ten wie, że i inne rządy nie wachały się uzbroić dłoni polskiego chłopa w nóż przeciw szlachcie za to, że robiła powstania, by kraj własny oswobodzić. Miejmy jednak w Bogu nadzieję, że włościanin polski zanadto dobrze rozumie prawa swoje, by miał dać się zwieść chytremu Moskalowi i na jego korzyść ciemiężyć pana i mieszczanina. Nie tracimy także jeszcze nadziei, że odezwa ta okaże się zmyśloną bajką.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 22. października. O północy z piątku na sobotę oddał Bogu ducha sp. ks. prałat Józef Brzeziński, kanonik katedralny i najstarszy członek kapituły poznańskiej, od kilku lat złożony ciężką chorobą.

Śp. ks. Brzeziński urodził się w r. 1801, na kapłana wyświęcony został w 1824, do kapituły powołany został w r. 1834, był zatem kanonikiem lat 43. Po śmierci ks. Arcybiskupa Przyłuskiego był administratorem obu archidyecezyi i postawiony między kandydatami do godności prymasowskiej. Ojciec św. w dowód uznania zasług jego mianował go notaryuszem apostolskim, swym prałatem domowym i pozwolił mu nosić infułę. Rząd pruski nie odmówił mu także orderu orła czerwonego trzeciej klasy, oczywiście za lepszych czasów, bo niedawno temu odmówił mu wypłacania pensyi.

Powszechnym szacunkiem cieszył się także śp. ks. prałat Brzeziński jako obywatel. Przez długie lata był sekretarzem i prezesem Towarzystwa nauk pomocy i obowiązki swe pełnił z wielką gorliwością. Cześć jego pamięci!

Eksportacya ciała odbędzie się we wtorek a pogrzeb w środę.

— * **W Uściu** zmarł dnia 19. m. b. proboszcz tamtejszy, ks. Gebel, członek honorowy kapituły poznańskiej.

— * **O śp. ks. Koźmianie** piszą z Rzymu do „Kuryera“:

Ojciec św. nadzwyczaj był wzruszony wiadomością o śmierci Prałata Koźmiana. Nie dziw, bo przed kilkoma dniami jeszcze widział go tak silnym i żwawym, tak serdecznie z nim się żegnał, długo trzymając rękę na jego głowie, jakby chciał zlać nań wszystkie błogosławieństwa, któreby go wsparły i dopomagały mu do wypełnienia trudnych obowiązków, a tu przychodzi wiadomość o zgonie tego wiernego sługi Bożego! Na tem ostatniem posłuchaniu Ojciec św. rzekł do ś. p. Prałata: Chciałbym ci dać jaką bardzo piękną pamiątkę, ale dla moich biednych nóg ruszyć się nie mogę, więc weź to, co mam pod ręką, i dał mu piękny srebrny medal z swym wizerunkiem. Audyencya ta była zupełnie prywatną, nikt nie był przytomnym a trwała długo. Ojciec św. odprawił mszą żałobną za spokój duszy nieboszczyka 21. zm.

— * **Na sądach** przysięgłych w Poznaniu zeszłego piątku skazano za zabicie stróża Staniećkiego w czerwcu r. b. gospodarza Nowaka z Junikowa na rok a jego dwóch synów Ludwika i Macieja, każdego na 10 miesięcy więzienia.

— * **Za innemi** gazetami powtórzyliśmy wiadomość, jakoby złodzieje zakradli się do biblioteki kórnickiej i nakradli z niej mnóstwo książek. Tymczasem z wiarogodnego źródła dochodzi nas wiadomość, iż była to sprawka zwyczajnego złodzieja, który nocną porą zakradł się oknem do stojącego na uboczu w parku budynku, poobdzierał i ukradł firanki a

prócz tego zabrał jednę książkę, która mu się znać z oprawy spodobała tj. oprawną w czerwone płótno ze złoconemi wyciskami Zoologią Nowickiego. Ponieważ zarząd biblioteki tropił za tą książką u antykwarzy poznańskich, mając nadzieję natrafienia przez to na ślad złodzieja, urosła ztąd bajka o rzekomej znacznej kradzieży książek.

— * Dwa wielkie pożary wydarzyły się w Poznaniu. W sobotę między 7. a 10. godz. wieczorem zgorzała prawie cała fabryka machin żelaznych Moegelina na M. Rycerskiej ul., przyczem 10,000 małych modeli zniszczało.—W niedzielę zaś o tym samym czasie spalił się skład drzewa kupca Adama na tamie Garbarskiej przy łące Dominikańskiej. Ogień zagrażał śpikszowi, w którym się znajdował skład wełny i spirytusu, ale rychła pomoc zapobiegła większemu nieszczęściu.

— * Urząd stanu cywilnego. W ostatnim tygodniu od 14. do 20. urodziło się w Poznaniu 40 dzieci, 25 katolickich, 11 ewanielickich, 4 żydowskie. Umarło 42 ludzi, 25 katolików, 15 ewanielików, 2 żydów. Ślubów było 17, 5 katol., 8 ewang., 1 żydowski, 3 mieszane.

— * W Jarocinie zaginęło kowalowi pewnemu na targu dziewczę, które cierpiało na wielką chorobę.

— * Dochodzi nas następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Szanowny Panie Redaktorze!

W piśmie Pańskiem, ogłaszają ...., że sprzedają po uderzająco tanich cenach rozmaite towary a podawane ceny tak są niskie, że wielu bierze chętka do kupna. Tymczasem wiem ja z doświadczenia, co to za taniość i co to za towar u tych panów. Ogłaszają oni między innemi, że sprzedają mało używane wielkie miechy po 35 fen. Napisałem więc do nich, aby mi 12 sztuk przysłali, jeżeli dobre są do zboża. Panowie ci jednak przysłali małe liche woreczki od soli, które mogę kupić w Brodnicy po 25 fen. Mojem obowiązkiem było Szanownego Pana Redaktora o taniości, wartości towarów panów owych i ponętnych ich ogłoszeniach powiadomić, i zdaje mi się, że będzie to czynem obywatelskim i dla kraju pożytecznym, gdy Szanowny Pan łaskawie na tę sprawę uwagę swoich czytelników zwrócić zechcesz, aby dalszym wyzyskiwaniom ludzi wierzących panom .... zapobiedz.

Z szacunkiem
B. Kopański.

Gorczenica pod Brodnicą 19. 10. 1877.

Z wdzięcznością zamieszczamy powyższe ostrzeżenie, bo choć publiczne ogłoszenia stanowią znaczną część naszych dochodów, to jednak nie chcemy zbierać korzyści kosztem naszych czytelników. Tej zasady trzymaliśmy się zawsze i nie zamieszczaliśmy nigdy np. ogłoszeń zapowiadających, kiedy statki odjeżdżają do Ameryki, choć nalegano na nas, ofiarując nam znaczne korzyści. Jeżeli mimo to znajdą się ogłoszenia, nieuczciwie spekulujące na wyzyskiwanie publiczności, za to Redakcyi naszej całkiem odpowiedzialną robić nie można, bo Redakcya nie ma sposobu na to, by badać wartość ogłoszeń. Publiczność sama musi się nawzajem ostrzegać, a skoro nas takie ostrzeżenie dojdzie, jak powyższe, my dopełnimy swego obowiązku. W powyższem ostrzeżeniu opuściliśmy nazwisko owych panów, co tak tanio miechy sprzedają, aby się czasem nie narazić na proces. Odtąd wszakże nie będziemy wskazanych nam ogłoszeń zamieszczali, czem usuniemy sposobność do wyzyskiwania naszych czytelników.

Ostatnie wiadomości.

— Petersburg, 21. mb. Główne siły moskiewskie w Azyi idą na tureckie pozycye; oddział turecki z 23 oficerów i 200 żołnierzy został pod wsią Sary otoczony i wzięty do niewoli.

— Reauf basza donosi 21. mb. że pod Szypką zaszło kilka utarczek z wielką stratą dla Moskali.

— Moskale zabrali Turkom 17. mb. między Czarną wodą a Sylistryą 100 wozów z prowiantem.

Redektor odpowiedzialny w zastępstwio
dr. Roman Szymański w Poznaniu.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.